Ner 33. Kraków, 19go Sierpnia. 1861.

Prenumerata w Krakowie wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 6 złr. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie — „ 50 „ „ „
Z Modam paryskiemi:
Rocznie . . 10 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

NIEWIASTA.

Prenumerata zamiejscowa wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 7 złr. 20 c. . a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 złr. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „
„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 złr. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 złr. w a.
Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza pętytowego 7 cent., nastepnie po 4 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stępel rządowy.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie**, Ulica Sławkowska.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane księgarnie.

Wychowanie Domowe.

Prawo natury, obowiązek chrześciański narodowy wymagają dobrego wychowania kobiet. Sam Bóg wlał w serce każdej matki tyle miłości dla dziecka, że każda pragnie szczęścia jego. Nie darmo też uczynił to Bóg, nie darmo dał tę miłość wielką matkom, więc ona ma być ciągłym bodźcem do tej pracy. Bóg karze rodziny, które dbają więcej o poprawienie rasy bydła w gospodarstwie, niż o wychowanie dobre dziatek. Bóg karze domy, gdzie nie żałują niczego na ozdobę domów na przyjemne życie, na stroje i na utrzymanie w domu raz przyjętego tonu, a o wychowanie dzieci mało dbają, albo wychowują dziatki ale nie po narodowemu. Prócz prawa natury nakazuje to i religia, boć nieosiągnie zbawienia, kto nie podniesie duszy do miłości Boga i bliźniego, kto nie wykształci jej na nauce Zbawiciela. Aby się stać dobrym i zacnym, na to trzeba nauki, bo nikt sam nie stanie się nim; tylko przez dobre wychowanie, przez wolę, cnotliwe i bogobojne życie robi się dziecko pożytecznym człowiekiem i obywatelem! Czy ojciec, czy matka, czy nauczyciel, nie jest dobrym chrześcianinem, jeśli nie dba o najlepsze religijne wychowanie dziatek. Święty Chryzostom mówi: „*Matki nie są matkami rodzeniem, ale dobrem wychowaniem dzieci.*“ A apostoł św. Paweł chwali wdowy nie dla tego, że miały dziatki, ale że je dobrze wychowały i chodziły w prawdzie i szczerości.

Jest to święta i dziejami stwierdzona prawda, że od wychowania zawisł cały los ludzki! Dla tego wymaga tego i narodowy obowiązek. Miłość ojczyzny jest czczem słowem i pozorem w ustach ojca lub matki, jeżeli ci nie dbają o dobre wychowanie i w duchu kraju i potrzeb jego. Jakże można inaczej przechować świętą i patryarchalną tradycyę naszą, jak można utrzymać staropolski obyczaj i cnoty, jeśli nie wychowaniem? Dla czego upadły cnoty nasze? bo upadło i wychowanie czysto narodowe! Dla czego nie ma w nas woli i obywatelstwa? bo nas nie wychowano należycie. Miłość zdobywa świat; dwie potęgi t. j. miłość dziewiczą i macierzyńską złożył Bóg w serce kobiece, w jej ręku spoczywa przyszłość rodzin, społeczności i całego kraju. Za każdy grzech jest kara, za złe wychowanie jest najpierwej kara dla matki, jeżeli dożyje pełnoletności dzieci, a potem ta kara spada na rodzinę, a w końcu i na kraj cały. Chłoszcze Bóg nasz nieszczęśliwy naród może i za to, że ojcowie wcale nic, a same matki *mało się troszczą* o wychowanie dobre dziatek; podobno trudno znaleść domu, aby ojciec wolne chwile poświęcił swym dziatkom w domu do udzielania im nauki jakiej, zwykle rodzice oddają dziecko nauczycielowi, tak zwanemu dyrektorowi w domu i myślą, że już wszystko dobrze wypełnili, że ciężar z siebie zrzucili i na tym biednym dyrektorze spoczywa los dziecka, moralny żywot i przyszły zawód obywatelski jego. Czasem się zdarzy że matka nie naprawi złego, choć może. Nie raz milczą matki, choć widzą, że córki niewinne i dorosłe przyjmują z ust młokosów próżnych pochlebstwa i słodziuchne słówka; biedne matki, nie wiedzą może same, że przez to obudza się zawczesne uczucie w sercu córek; ale ile zgryzot ztąd pochodzi dla rodziny niejednej? Obyście matki odpędzały takich próżniaczych młokosów i zalotników z domu waszego, a oszczędziłybyście sobie nie jednę troskę, córki wasze uszłyby i sądów ludzi, a może nieraz i sprawiedliwych, a ten czas, który im schodzi na próżniaczych śmiechach, na swawolnych nadskakiwaniach młokosów światowych, obróciłyby w domu na coś lepszego dla was i dla nich samych, a uszłyby przez to niejednej ploteczki i nienadwerężyłyby ani sławy świętej, ani losu przyszłego dla siebie. Dom rodziców ma być świątynią cnót i zacności, dom polski ma być świątynią zwyczajów i obyczajów polskich; dziecię to anioł maleńki, a bielutki aniołek pokala się łatwo, jeżli w domu koło niego — kazi kto obyczaje, lub nierozważnie rozsiewa zgorszenia. Dusza młodziutka to gębka, która złą i dobrą wodę skwapliwie w siebie wciąga. Nie raz troszczą się matki o to, aby córeczka prosto chodziła, prosto się trzymała i t. d. To nie jest złem, ale jeżli całe wychowanie tylko obejmuje ciało, a duszy wcale albo mało co się tycze, to jest grzechem przeciw duchowi! Te matki są nierozumne, ale za mało powiedziałem, one bardzo są nieudolne, i źle kiedy same podniecają próżność córek, uczą je pieścić białe ciało, bielić rączki, czesać główki, splatać kosy i t. d. ale więcej niczego nie uczą i duszę córek poniewierają.

Niech moje słowa poświadczy mądra Tańska, a ta pisze tak: „Staraj się matko najpierw o piękność duszy i serca twej córki, a potem o wzrost, wdzięków pomnożenie i stroje.“ Kto ten boży porządek przewraca i kładzie ciało wyżej nad duszę, albo upośledza ducha całkiem dla materyi, ten jest albo nierozumny, albo nieudolny, albo zły. I św. Ambroży mówi: „Matki karmijcie dobrze dziatki, ale uczcie je miłować i wykonywać więcej cnotę, niż wszystko inne.“ Powiemy więc śmiało, że nie są dobremi Polkami te matki, które polskie obyczaje i cnoty depczą, albo o nie nie dbaja, a dbają tylko o stroje i powierzchowność córek, to nie Polki ani nie dobre matki, ale znarowione i zepsute kobiety! Jeżeli się córki mało nauczą za młodu, cóż się nauczyć mogą, kiedy jak towar pójdą na świat widoczny, aby je kto kupił? Są domy, gdzie panny małe nie wiele się uczą, a jak podrosną to już wcale nic! I zwykle cała nauka odbywa się pod kierownictwem bony, gu-

wernantki — gdyby to jeszcze Polki, jakiej zacnej, ale nasze matki trzymają się tonu dawnego i myślą sobie w prostej wierze, że tylko Francuzka, Włoszka lub Wiedeńka potrafi nauczyć wszystkiego dobrze, a żadna krajanka nie potrafi tego. A są i takie matki, które przyjemności życia swego okupują kosztem wychowania córek! Niechże im powtórzę co mówi zacna Kl. Tańska: „Nie tylko zrodzić, karmić i piastować macie wasze dziatki, ale rozwinąć serce, napoić duszę, nakarmić umysł i wywrzeć zbawienny wpływ na początki życia i szczęścia całego, macie wychować młodą rodzinę, ułożyć córki do wykonania cnót domowych, zachęcać córki jako matki radą, przykładem, a nie raz w sędziwym nawet wieku rozpoczynać żywot starań i cierpień różnych dla dzieci, oto praca dla matek prawdziwych!“ A my dodamy do tego, że matki, które się mienią prawdziwemi Polkami, mają święty obowiązek wpływać na córki tylko w czysto-polskim duchu tak, żeby i strój był na córkach tylko narodowy, a ich dusze karmiły się rzeczami narodowemi, a obcemi tylko o tyle, ile ztąd płynie korzyść prawdziwa dla kraju.

(C. d. n.).

MARYA LESZCZYŃSKA,

Obrazek historyczny

przez

EDWARDA LUBOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

V.

Zawarte małżeństwo Ludwika XV z córką króla Stanisława, wywołało w stronnikach Leszczyńskiego radość, w dworakach Augusta II niepokój. Dla tego starał się August dyplomatycznemi drogami wyjaśnić stanowisko obecne mogące mu być groźnem z przyczyny spokrewnienia się Leszczyńskich z dworem francuskim. Wysłany od niego ambasador jednak uspokoił go zupełnie, do czego przyczyniły się i medale bite na pamiątkę tego małżeństwa, w których stało *król Stanisław*, ale nie stało *król polski*. Ta oględność poradzona była przez dwór francuski, a miała trwać aż do śmierci Augusta.

Marya przybywszy do Paryża, przyjmowaną była przez lud z zapałem prawie niewytłómaczonym. Królowi małżonkowi zaś pomimo że była od niego 6 lat starszą, tak się spodobała z urody i dziewiczego, szlachetnego wdzięku, że otoczył ją czułością raczej człowieka prywatnego stanu, aniżeli króla baczącego wiecznie i zawsze na dworskie wymogi etykiety.

Marya sama długo nie mogła jeszcze wierzyć, żeby ta świetność przyjęcia, te hołdy dworaków, ta miłość króla młodziutkiego, pięknego a potężnego, była dla niej, córki wygnańca przyzwyczajonej do ciągłych zawodów; — to też tem bardziej utrwaliła się w pokorze i dziękczynieniu Bogu. Młody Ludwik w pośród tylu zwodniczych pokus, pięknych kobiet, blasków i szału mogących zawrócić głowę niejednemu, ukochał jednak Maryą od razu miłością czystą, odbijającą uroczo i niebiańsko od otaczającego go zgiełkliwego, błyskotliwego świata. Jakże dopiero opisać jego radość, gdy Marya została matką dwojga bliźniąt córek, r. 1727, a roku 1728 znów córki, r. 1729 syna, r. 1730 drugiego syna, a 1732 znów córki.

Ażeby sobie wyobrazić radość powszechną powstałą naówczas przy narodzinach syna, Delfina (Dauphin) czyli następcy tronu, pomiędzy szlachtą, mieszczaństwem, w ogóle pomiędzy wszystkiemi stanami, potrzebaby przeczytać wszystkie wiersze naówczas wydane, przepatrzyć wszystkie rysunki i malowidła. Śpiewano, tańczono, ucztowano, uważając urodziny Delfina jako uroczystość zaszłą w każdej pojedyńczej familii; mieszczaństwo (la bourgeoisie) wydało bal, na którym znajdujący się młody król opowiadał swojemu dobremu miastu (s a bonne ville), że został szczęśliwym ojcem. Ambasadorowie wszystkich państw wydawali świetne bale, a stany holenderskie dały 1000 dukatów kuryerowi, który im przywiózł tę nowinę.

Te oznaki radości okazywane przez naród i przez obcych, jakże błahemi były w obec radości familii Maryi. Młody jej małżonek, liczący zaledwie dwadzieścia kilka lat, piękny pięknością cherubina, otoczony drobnemi dziećmi, jakże kochać musiał tę kobietę, która mu na wstępie jego życia takie nieznane skarby szczęścia otworzyła. To też kochał ją z całym zapałem tej pierwszej miłości, której samo wspomnienie w starych już latach goi najczarniejsze myśli zwątpienia, kochał ją miłością nie roztargnionego krola, zajętego li celami ludzkości, ale miłością prywatnego człowieka rozgrzewającego zamierające serce przy domowem ognisku; — aż przyszły chwile zepsucia, przyszli źli ludzie, przysunęły się cienie wieku osłoniętego niemoralną oponą, i Ludwik upadł, złamawszy serce swojej drogiej Maryi na wieki. Lecz nim to nastało, Marya była podwójnie szczęśliwa, szczęściem swojem i ojca, który teraz otoczony powszechną czcią i materyalnie troszczyć się nie potrzebował. Nietylko bowiem rząd francuski pomagał mu w wydobyciu zaległych subsydyów szwedzkich, ale jeszcze sam dostateczną pensyą mu wyznaczył, zwłaszcza gdy starania się Stanisława u dworu polskiego za pośrednictwem hr. de Hoym o przywrócenie mu skonfiskowanych dóbr, powtórnie na niczem spełzły.

W tych to także czasach, bo w r. 1733, umiera August król polski, właśnie gdy się wybierał na sejm nadzwyczajny do Warszawy, gdzie się spodziewał zapewnić dziedziczność swojej dynastyi. Śmierć ta poruszyła wszystkie ambicye i plany dworów europejskich.

Jużto od czasów cara Piotra myślała Moskwa szczerze o rozszarpaniu ziemi polskiej, za pomocą której nietylko granice terytoryalne swoje pchnęłaby naprzód ku zachodowi, ale zarazem zyskałaby tę siłę moralno-cywilizacyjną, o której wiedziała, że jej z siebie zaczerpnąć nie jest w stanie. Każdorazowo więc przy wszelkich sposobnościach, rozterkach wewnętrznych czy zewnętrznych, chciwie mięszała się swoim wpływem w sprawy Polski, chcąc przez to powoli wpływ ten koniecznym na przyszłość we wszelkich kwestyach uczynić. Udawało się jej to pomyślnie, do czego sam August przez swój związek z Piotrem i przez swe cele czysto-dynastyczne najwięcej drogi utorował. Kiedy więc August umarł, Moskwa z jednej strony, a Karol VI za niepewne swe posiadłości we Włoszech pragnący kompensacyi na północy z drugiej, pomyśleli o podziale znękanej Polski. Środkiem prowadzącym do tegoż dla obydwóch, było utrzymanie syna Augusta przy tronie, jako potomka nie piastowskiej rasy, — z tą myślą, że wynarodowienie sam król rozpocznie.

Zdawało się tak łatwo wypić krew rodzinną z serca narodu, a jeszcze łatwiej inną wlać na to miejsce! Lecz i Francya, ten przeciwwpływ północy, widziała dobrze ważność nowego obioru, całe niebezpieczeństwo pozycyi, a zarazem mocno, że się tak wyrażę, osobiście interesowaną była. Przy każdej elekcyi króla polskiego

szukała ona instynktowo sprzymierzeńca na północy jako równowagi północnych państw, — troskliwość w tym względzie okazała w ostatnich jakeśmy widzieli czasach po śmierci Jana III forytowaniem księcia de Conti, też troskliwość powiększyła ona do wysokiego stopnia teraz, gdy królowa jej była córką króla mającego prawa do polskiej korony. Familijny więc powód, przyszłość zachodu, i stanowisko teraźniejszości któremu miał pomagać Stanisław raz będąc na polskim tronie, a to przez baczną uwagę na Moskwę, Austryą i Prusy, zdecydowały Francyą do popierania całemi siłami pretensyj jego.

W rzeczypospolitej tymczasem po ogłoszeniu nowego bezkrólewia różnie się burzyły umysły. Była partya saska liczna, lecz i Stanisław, a raczej sympatya ku dworowi francuskiemu miała licznych stronników, a na ich czele stał głównie prymas Teodor Potocki. Ten przeto najprzód rozesłał listy do województw z tą ważną *klauzulą*, że przy nowej elekcyi powinno się patrzeć na swojego nie obcego, i do tego mającego w kraju posiadłości, czem lubo niewprost, wskazywał jednak Stanisława, a potem silnie się ucierać począł z posłami: moskiewskim i niemieckim. Dwory te wręcz odpowiedziały, że na obiór Stanisława nigdy nie zezwolą, a to opierając się na traktatach zawartych z carem Piotrem, niedozwalających wyniesienia tegoż; na co im oburzony prymas nadarmo przekładał, że traktaty te obowiązywały tylko za życia Augusta, a wreszcie że nie mają prawa gwałcić wyboru wolnych, skoro Polska nigdy się w ich obiory nie mięszała.

Francya także wymógłszy na Prusach obietnicę neutralności przez wskazanie jej możebności opanowania Szląska, posłała teraz ultimatum Karolowi VI i Moskwie w tych słowach: „że w razie interwencyi tych mocarstw w sprawę wolnego obioru króla polskiego, ona będzie szukała środków uśmierzenia tych kroków“, na co dwory te odpowiedziały, że tylko przestrzegać będą tych kroków, któreby nieprzyjazne były ich interesom.

Otóż znowu sędziwy Stanisław rzucony na szalę niepewnych wypadków wojny i losu! walczący z sobą między trwogą o dobro ojczyzny, a radością i honorem, którego wymagania tem bardziej zdawało się mu potrzebnem teraz zadowolnić, że został teściem króla Francyi; — czy jednak szczęśliwie tą razą znów tułaczem został, obaczymy.

(C. d. n.).

STARY DO MŁODEJ ZOSI.

Żebym ja był młody,
Tobym kochał ciebie,
Jak tej Wisły wody,
Jak słońce na niebie.

Bo Wisła na przedzie
Pomiędzy rzekami;
Tak Zosia rej wiedzie
Między dziewojami.

Bo słońce gdy wschodzi,
Swieci naszej ziemi;
Zosia naszej młodzi
Oczkami czarnemi.

Jabym Zosiu ciebie
Czcił jak wąsy siwe,
A tulił do siebie
Jak szablisko krzywe.

Wąsy te zsiwiały
Wśród boju nie balu —
Nie raz je łzy zlały
Miłości i żalu.

Szabla ta chrzest brała
We Włoszech pod Nowi,
Gdy drogę rąbała
Naszemu wodzowi.

I pół wieka blisko
Służyło mi wiernie
Poczciwe szablisko,
Tnąc łaury i ciernie!

Hej Zosiu przed laty...
Tfu! to dawne dzieje!...
Z chwata — stare graty,
Szabla dziś rdzewieje.

Więc niesłuchaj tego
Co ci stary bzdurzy,
Poszukaj młodego
Gwoździka do róży.

A mnie nalej miodu —
Niech za twoje zdrowie
Jak gdyby za młodu
Miód zaszumi w głowie.

J. P.

PORTRETY,

przez
NIE-VAN-DYKA.

(Lwów, nakład Karola Wilda 1861 roku).

(Ciąg dalszy).

Dzisiaj, kiedy życie nasze, wstrząśnięte niejako elektrycznym prądem czasu, i zbudzone nim z letargu, coraz więcej zaczyna nabierać charakteru publicznego, coraz więcej mając pola do objawienia potrzeb swoich, i tychże zaspokojenia na drodze publicznej, ważną bardzo w społeczeństwie naszem odgrywają rolę, tacy ludzie, których by naród cały, część jego przynajmniej jakaś, całkowitem zaszczycała zaufaniem. „Posiadać zaufanie stu osób, jest to mieć siłę wpływu trzystu.“ Mąż zaufania jest punktem środkowym uczuć i myśli zestrzeliwających się w nim, w jego duszy jest ognisko stu promieni, obdarzających go zaufaniem swojem. Takiego męża zaufania obowiązki są też dla tego bardzo wielkie. Dobrze Nie-Van-Dyk rozbiera jego powołanie. Przedewszystkiem nie powinni ludzie zaufania, ograniczać się

na skupianiu zasad i przekonań innych w sobie, ale swoje własne, a godziwe i zacne, (jakie muszą mieć zasługując na zaufanie), rozszerzać na okół siebie — ogrzewać winni promieńmi swego przekonania i miłości, jako promienie ogniska największej prawdy, najlepszej zasady. W dzisiejszych też czasach, oprócz wielkiego zadania, jakie biorą na siebie mężowie zaufania w sprawach publicznych, w deputacyach, poselstwach i t. p. w ogóle w każdym razie, gdy chodzi o zastąpienie ogółu jedną osobą jego potrzeby i uczucia tłómaczącą — oprócz tego powiadam zadania, które Nie-Van-Dyk, według mnie, za słabo w tym portrecie dotknął i rozwinął, bardzo dobrym środkiem ulepszenia „czczości towarzyskiej“ są także mężowie zaufania. Oni rozumem swym i sercem niech w kółkach przyjaciół przewodniczą w rozbieraniu ważnych i co dzień ważniejszych kwestyj społecznych, a w ten sposób zaprzątając umysły towarzyszy swych rzeczami ważnemi, zerwą węzeł wiążący ich z czczemi zabawami i nudzącą a przecież miłą rozrywką: tańca, kart, kieliszka i t. p.

Silniej niż o mężach zaufania traktuje autor szlachtę postępową. Uderza on tu szczególniej na excentryczność pojęcia „postępu“ w świecie cywilizowanym, która to excentryczność najwięcej sprowadza opacznych wyników z zamiłowania postępowości. Niech nas Pan Bóg broni od takiego postępu, któryby po nas domagał się rozstania z najdroższą naszą przeszłością cnót, prostoty i szczerości staropolskiej! O! taki postęp, taka cywilizacya szatańska, wyziębiająca serce nasze a duszę sprzedająca czartu — dużo nas kosztowała zdrowia, spokoju i spólnego szczęścia. Postać mądrego Alfreda bardzo dobrze oddana. Satyra do niego wystósowana, mogłaby uwolnić nas od wielu takich nudnych Alfredów, co to „zabija nieszczęśliwą ofiarę swego towarzystwa opowiadaniem o fabrykach, wystawach, polowaniach, balach, operach zagranicznych, w których to opowiadaniach nieszczęśliwe *„ja“* brzęczy ciągle, jak natrętna mucha, niczem nie pozbyta.“ Z podobnie dobrem zapatrywaniem się na inne warstwy naszego społeczeństwa przechodzi autor szlachtę podupadającą i szlachtę robiącą pieniądze. Dalej mówi o półpankach, tych naprężonych papugach naśladujących *panów*, i przypinających się do osób, z któremi żadne powinowactwo ich nie wiąże. Trutni takich, naszego społeczeńskiego ulu, opisało już wielu naszych powieściopisarzy; opis Nie-Van-Dyka, nie tyle powieściowy ile socyalny, bardzo trafnie godzi w ten chwast nieznośny, wycinając go ostrem słowem satyry, z narodowej gleby naszej. Kwestya arystokracyi, rzekłbym, iż w portretach nie jest zupełnie wyczerpaną. Jest to kwestya obszerniejszych wymagająca rozmiarów; mimo to jednakże tak w tym rozdziale, jako też i w następnym traktującym przy rozbiorze wielkich panów także kwestyą arystokracyi, wiele bardzo spotykamy prawdy i zręcznego uchwycenia podobizny z życia.

Rois faineans przedstawia nam przegląd tych próżniaczych *królików wioskowych*, którzy spoczywając bezczynnie na zapracowanych przez przodków imionach i pieniądzach, sami poruszają się powoli i majestatycznie, o rysach pięknych arystokratycznych ale posągowych.

Ludzi nie kochających nikogo i nic na świecie, więc ani Boga, ani ojczyzny, ani bliźnich, nie przywiązujących się do niczego sercem i duszą, ludzi obojętnych na to, co swoje, a goniących najrozkoszniejszem marzeniem pod włoskie niebo, ludzi niestałych, lekkich, bawiących się życiem i darami duszy swojej, maluje Nie-Van-Dyk w portrecie: Pana Wichrowatego. „Pan Finansista“ odrysowany tu jaskrawo i ostrą barwą satyry. Pan Dekorowany odznacza się znowu tem wzięciem rzeczy głęboko, która cechowała z początku spomniane portrety. W dawnej rzeczypospolitej, powiada autor nie było dekoracyj i tytułów. Gdy cudzoziemska polityka Wazów chciała je wprowadzić, stan rycerski oparł się stanowczo i order ś. Ducha ustanowiony przez Władysława IV zrobił *fiasco*. Zabroniono nosić tytuły hrabiów i margrabiów, bo te tytuły niezgodne były z równością szlachecką.

Kołowacizna orderowa zaczęła się dopiero za czasów Stanisława Augusta. Ordery: Orła Białego i ś. Stanisława miały ubrać niebieskie fraki postępowców, którzy składając kontusz, złożyli i przesądy kontuszowe.

Ordery te smutny miały koniec, profanowano je sprzedawaniem, jak sprzedawaniem sprofanowano stokroć większą świętość, herby szlacheckie; a chociaż błyszczały na niejednej zasłużonej piersi, kryły przecież także niejedno brudne i zbrodnicze serce, i dla tego straciły kredyt powszechny. W Rosyi mieć dwa tylko krzyże zasługi i szlachetności to nic nie znaczy, kto ich ma 10, ten dopiero może się spodziewać awansu i szczęścia w sterowaniu rządami. Dla tego też dobry o orderach włożony tam wierszyk:

To co dawniej goryczą było: dziś najsłodsze:
Dawniej był łotr na krzyżu, dzisiaj krzyż na łotrze.

Gonienie za orderami łączy się z owem gonieniem za karyerą, która poczyna się u nas za Stanisława Augusta.

Dewizą panów uganiających się za tą wielkością jest: znaczenie, pieniądze, tytuł, order itp.

Bardzo dobra chłosta zawarta jest w tym portrecie. Wielu z naszych, chwała Bogu że mniejsza ich zawsze liczba niż dawniej, przejrzy się w nim a swoją duszę pozna.

Rozdział pod napisem *„Jeunesse dorée“* — kazałbym przedrukować w tysiącach egzemplarzy i rozrzuciłbym po wszystkich salonikach i buduarach młodzieży naszej, tak zwanej dystyngwowanej. Skorzystaliby pewnie i poprawili by się niezawodnie. Oni grzeszą także i dla tego, ci *panicze złoci*, że im rzadko kto rozsądny ośmieli się powiedzieć prawdę w oczy, a że najświętszą prawdę i najtrafniejsze spostrzeżenia znaleść mogą dla siebie w Nie-Van-Dyka portretach — o tem się przekonają czytając je uważnie, do czego ich też zapraszam. To samo powiedzieć należy o: *kawalerze „comme il faut“ tancerzu prowincyonalnym,* do którego sportretowania użył autor najwięcej barw humorystycznych, tak głębokim nacechowanych u niego dowcipem, i o *literacie młodym.*

Ważną niemniej jest rozprawka z napisem: Uczeni i niedouczeni. Iluż to mamy dziś „uczonych“ z których połowie nigdy się uczyć nie chciało? Tych ludzi roboty nie przydają się na nic, i są nawet ciężarem i szkodą dla tych, którzy czytają zawsze i wszystko, co tylko z pod prasy wychodzi.

Autor ten portret maluje także historycznie. Przodkowie nasi lubili książki, wozili się z niemi nawet po obozach i w wolnych chwilach pisali je dla potomności.

Późniejszemu kształceniu się zarzuca pobieżność i fragmentaryczność (drobiazgowość). Zarzuca brak gruntowności w naukach specyalnych, i pod tym względem szczególną zwraca uwagę na Warszawę. Oddział ten odznacza się wielką trafnością i prawdą.

Chorobliwy stan duszy, drażliwość zbyteczną serca, maluje autor w ustępie: Poetyczni młodzieńce. Gustaw w powieści Kraszewskiego *Świat i poeta* jest prototypem takich ludzi. Do nich to, tenże sam autor napisał był dawniej w „Dodatku do Czasu“ wiersz, który tu dla przypomnienia przytaczam:

Słabe Duchy.

Słabe duchy! co w bólu kochając się pięknie
Pierś męczycie, dopóki fałszywie nie jęknie
Urojonem cierpieniem, wymarzoną stratą,
Żalem — czemu ta ziemia nie jest popielatą,
Lecz zieloną, lub niebo, czemu nie jest złote,
Pielgrzymy na zrobioną z papieru Golgotę!
Musi sam Pan Bóg wiedzieć, jacyście wy mierni,
Gdy wam prawdziwych w życiu nienasypał cierni. —
Ślimaki w wiecznej marzeń zamknięci skorupie,
Zakamieniali jako Stylita na słupie,
Znam was i z pozy waszej serdecznie się śmieję,
Na wskróś przebiłem duchem waszych duchów dzieje.
Was, coście raz tak zgrzeszyć niemieli odwagi,
Aby przed wami stanął Bóg srogi, Bóg nagi,
Wy, coście raz tak kochać niemieli potęgi,
By owinąć swą miłość w krwawe serca wstęgi,
I znicestwić w miłości szalonym zachwycie:
Nie dziw, że wy duchami w swej dumie gardzicie;
Bo was Bóg nigdy swoją nieuczcił pogardą,
Ale wam daje chodzić z waszą miną hardą,
Jak bezpieczne waryaty chadzają po ziemi,
Co skaczą gdzieś pod niebo skoki zabawnemi,
A gdy spadną, niebiosa widzą w każdej fali,
Bo nie mogą zrozumieć, że próżno skakali.

Te tu pięknie wyrażone myśli rozwinął autor obszerniej w Portretach.

Żeby zaś szacowne czytelniczki zapoznały się jeszcze bliżej z temi Portretami, oraz aby się przekonać chciały, że Nie-Van-Dyk tak samo dobrze zna społeczeństwo niewieście jak i męzkie, przytoczymy tu w całości ustęp p. n. *Exaltowane.*

Na stronnicy 158 czytamy:

— „Zadziwi się nie jeden, dlaczego kobiety egzaltowane umieściłem w galeryi ujemnych portretów. Nim mnie potępicie, z tej przyczyny posłuchajcie mego wytłumaczenia.

— Zkąd się wzięła egzaltacya? — zapytam się i odpowiem na zapytanie.

— Egzaltacyą nazywamy zwykle usposobienie umysłu podniosłe nad sferę o zwykłej codzienności, które prowadzi do patrzenia się na świat i życia w świecie tak, jak tego nie czynią ludzie codzienni.

Dusza egzaltowana stoi ustawnie na koturnie patetyczności, i odzywa się ciągle jak lutnia, nastrojona na ton wysoki. W egzaltacyą atoli nie wchodzi ani opinia pewna, ani zasady obowiązkowego postępowania, bo egzaltacya jest tylko skrzydłem duszy, unoszącej się tam lub ówdzie mocą swoją wewnętrzną i bezpośrednią. Dobroć lub fałszywość egzaltacyi zależy przedewszystkiem od przyczyny, która ją wzbudziła.

Widzieliśmy kobiety egzaltowane wyuzdanym indywidualizmem Jerzego Sanda — a za dawnych czasów sentymentalnością pani Stael i pani Genlis. Dzisiaj widzimy egzaltacyą, pochodzącą z źródła wręcz przeciwnego, bo z religii i patryotyzmu.

Pytamy się więc, jakim sposobem schodzą się w egzaltacyi tak przeciwne motory?

Nasze dawne Polki nie znały egzaltacyi. Chrześciańskie męczenniczki pierwszych wieków nie znały jej także: szły one na śmierć z prostotą dusz, przekonanych o potrzebie poświęcenia swego, i nie przybierały romantycznych pozytur dzisiejszych egzaltowanych, ani nie miały sentymentalnej dykcyi naszych pań, które za egzaltowane uchodzą.

Śmiemy więc twierdzić, że egzaltacya do świętych i wzniosłych z natury rzeczy, jest zupełnie niepotrzebnym gratem.

Badając źródło, zkąd się wzięła egzaltacya, znajdujemy je w czasach bardzo smutnych, bo w drugiej połowie 18go wieku.

Kiedy cynizm i materyalizm opanował młode umysły, kiedy świat cały przesiąkł zepsuciem i rozpustą, umysły szlachetniejsze ale nieczyste, a często nawet umysły nieszlachetne, uchwyciły się egzaltacyi i sentymentalności, jako ostatniej oazy w tej Saharze życia, i starały się upiększyć jej wdziękami gorące i nieczyste żądze, osiadłe na dnie serca.

Wówczas to, w świecie panów La Mettrie i Casanowów powstały pasterskie marzenia, filantropiczne myśli i romanse Marmontela i Bernardina de St. Pierre — a kołowacizna egzaltacyi udzieliła się naszym polskim paniom, chodzącym w tupetach i robronach, których typem została na zawsze mdlejąca starościna w „Powrocie posła“ J. U. Niemcewicza.

I znowu, kiedy po npadku kraju francuzczyzna zajrzała do każdego dworku szlacheckiego, widzimy w domu państwa Sopliców sentymentalną, wyróżowaną Telimenę, przy naturalnej Zosi, i otoczonego żokejami hrabiego de Birbante rokko, obok Pana Tadeusza.

W miarę jak duch narodowy potężniał, egzaltacya przechodziła w jego usługi. Panny kładły sobie pod poduszkę Konrada Wallenroda, a kawalerowie usypiali recytując IVtą część Dziadów. Albumy panien napełniły się romantycznemi zapiskami u stóp niejednej:

widziałem całe gimnazya, licea....
rozdały wiele łez, włosów, podwiązek,
żadna nie poszła ztąd w małżeński związek.

Bajronizm i egzaltacya uniosła wielu młodych ludzi do zupełnego rozpadnięcia z domową tradycyą przodków, do zmarnienia życia. Zamiast ogień młodzieńczy obrócić ku pracy poważnej, rozmarnili go na szamotanie się z fantomem niepokojącej wiecznie podniosłości uczuć: co było najlepszym dowodem, ze ogień ten był fałszywy, niezdrowy, trawiący. Natury silne i proste zawsze się umiały wydobyć z egzaltacyi.

Dzisiaj nareszcie widzimy egzaltacyą religijną i patryotyczną, zastępującą dawną romantyczność. Widzimy extrawagancye ascetyzmu i zbytniego nabożeństwa, które odwodzą od najlepszej bo czynnej modlitwy pracy, widzimy uganianie się za pięknościami religii i pewną elegancyą religijnego żywota, słyszymy nareszcie pewne ewaporacye tego niezdrowego usposobienia w słowach gładkich i potoczystych, za któremi kryje się pewna apatya i przezieranie się w zwierciedle wyrafinowanej próżności duszy.

Nie chcemy bynajmniej ganić egzaltacyi i egzaltowanych. Przyznajemy, że ona tysiączne usługi narodowi przyniosła: że zobczałe i zfrancuziałe umysły zjednoczyła z narodową sprawą, że zużytecznila ludzi, którzy dotąd ugorowali się dla dobra publicznego. Chcielibyśmy tylko wykazać, że jakkolwiek egzaltacya była potrzebną konsekwencyą przeszłości, jakkolwiek nowy jej kierunek błogie przynosi skutki: życzyćby wszakże należało, aby jej już w przyszłej generacyi nie było, aby jej dalej nie zaszczepiać, bo juźcić każdy przyzna, że do religii i patryotyzmu egzaltacyi nie potrzeba.

Kobiety przedewszystkiem ulegają egzaltacyi. Przychodzą one do niej w rozmaity sposób: źródło atoli ostateczne jest dążność do niezwykłości i odszczególnienia się, wygórowany indywidualizm niewieści. Ponieważ tego dążenia nie było w dawnych naszych Polkach, ponieważ duszą ich była chrześciańska abnegacya siebie, życie w obowiązkach: to też one nie znały egzaltacyi.

Nie znają jej dotąd wszystkie proste dusze, poczciwe nasze Zosie prowincyonalne, które z czasem wychodzą mimo braku egzaltacyi, na wzorowe matki i poczciwe obywatelki.

Egzaltowana panna, nie ma jasnego i dobrego pojęcia swoich obowiązków. Marzenie jej młodej duszy, oskrzydla rozsądek i serce — zwraca się ku urojonemu światu podniosłości moralnej czy poetycznej, i na tej wysokości egzaltowana panienka nie raczy już spozierać na padół codzienności.

Skoro ją egzaltacya ogarnęła, przyczepia się do niej jej wierna towarzyszka: próżność i wysokie o sobie rozumienie. Widzieliśmy nieraz sentymentalne anioły, wzruszające z politowaniem ramionami nad prozaicznością mamy, taty i siostry, słyszeliśmy ich dowcipne uważki nad towarzystwem nieegzaltowanem, uważki pokryte „anielską przebaczenia pogardą.”

Słyszeliśmy kobiety egzaltowane, nicujące niemiłosiernie sąsiedztwo i mieszające do swych krytycznych uwag pobożne westchnienia nad niedołężnością ludzką — połaczone z głębokiem przekonaniem faryzeuszów i modlitwą: Panie dziękuję ci, że nie jestem jako oni.

Słyszeliśmy dobrze uwagi robione wprost po powrocie z kościoła, gdzie panie egzaltowane były pogrążone w głębokiej modle, a pomimo tego, przez grube tomy książek do nabożeństwa, widziały karykaturalne miny wiejskich sąsiadek.

Widzieliśmy je przechodzące całą skalę egzaltacyi, jako je przyniósł czas i moda: były *esprits forts* i ubóstwiały panią Sand, były demokratkami i arystokratkami, a obecnie czytują dzieła ś. Augustyna i ś. Teresy.

Widzieliśmy wreszcie, że w chwilach, kiedy chodziło o byt materyalny, kiedy przyszło zrobić *coup d' Etat* małżeństwa, schodziły z tragicznego swego koturnu i brały na pomoc prosty chłopski rozum, chociaż za chwilę potem umiały to wytłómaczyć najwznioślejszemi motywami.

Z tej przyczyny oświadczamy się stanowczo przeciw egzaltacyi. Aby lepiej odznaczyć nasze stanowisko, powiemy, że egzaltacyą uważamy za antypodę entuzyazmu i naturalnego zapału zdrowych natur — że uważamy za czyste niepodobieństwo, aby którykolwiek śmiertelnik mógł się utrzymać na wysokości aniołów, zawsze jednę pieśń śpiewających, albo w męczącej pozie tracznej bohaterki, która trwa zwykle tylko pięć aktów.

Z tejże przyczyny chcielibyśmy aby nasza młodzież męzkiego i żeńskiego rodzaju:

1) Zamiast egzaltacyi miała wpojone od dzieciństwa uczucie obowiązku, jasne, wyraźne, dokładne, wszechstronne, które to uczucie wykluczałoby potrzebę sentymentalnego rozkołysywania się do wypełnienia dobrych czynów, którem rozkołysywaniem jest rzeczona egzaltacya.

2) Aby tę młodzież chroniono starannie od wszelkiej extrawagancyi, za którą kryje się próżność urojonego bohaterstwa i męczennictwa.

3) Aby ta młodzież uczyła się wiele, systematycznie, i w należytym rygorze trzymana była od starszych, nie na obroku sentymentów, ale na obroku rzeczywistości; aby w ten sposób przeszkodzić wyrostom chorobliwym zarozumienia, idealnego pozowania się w świecie, gdzie było już tyle ludzi zasługi, pracy i cierpienia.

(Dokończenie nastąpi).

CIOCIA TEKLA.

Szkic współczesny

przez

W. B. K.

(Dalszy ciąg).

Wprawdzie cisza i spokój klasztorny nęcił ją i przyciągał do siebie... tem bardziej, że czuła trudne sieroce położenie niewiasty na świecie, — lecz czyż już wypełniła posłannictwo swoje na ziemi... czyż mogła zapragnąć ciszy?

Jako kobiecie dziewicy, sierocie, Bóg by pozwolił może po nożach, które ją dotknęły, pod któremi rozdarło się na wieki jej serce, w modlitwie-ciszy resztę przejść pielgrzymki.

Jako Polce, głos potężny, głos wewnętrzny — wskazywał tyle obowiązków do spełnienia!...

Walczyła z sobą, walczyła długo... szukając w modlitwie natchnienia.

Lecz ta boleść, która ją w proch starła... niespełnione nadzieje, które zraniły jej serce, nie tylko ją gromowem dotknęły ramieniem; było jeszcze serce drugie, które tak gorąco biło dla niej, a które jednak, wzniosło się wyżej, poświęceniem dla kraju...

Myśl ta jasnym promieniem zabłysła w jej skołatanem sercu...

Myśl ta stała się dla niej przewodnią w życiu. Mimo wiecznego rozdziału, chciała być zawsze godną Zygmunta, bo wierzyła w to, że dusze na ziemi, raz powiązane miłością, chociaż je los w dwie połowy rzuci świata, chociaż może na ziemi niezejdą się już nigdy, jednak niewidzialnie czuwają nad sobą, magnetycznie wiedzą o sobie, i każdy dobry uczynek łączy je..... jak się łączą gwiazd promienie... napawając nieznaną rozkoszą. A tam, za światem gdy ich Bóg powoła do siebie, staną strojne w kwiaty ziemskie, i w bieli godne siebie, złączą się czyste, anielskie. I przejęta tą myślą odżyła na nowo.

Pierwszym jej czynem było skierowanie całej pieczołowitości na lud. Jako dziedziczka obszernej włości, ulżyła ciężary które go przygniatały, zmniejszyła wymiar robocizny, a łagodnemu człowiekowi oddając zarząd, za główny postawiła warunek, ludzkie i sumienne postępowanie z ludem.

Znaczne dochody obracała na uposażenie szkółki, którą w każdej wsi zbudowała, przytem sama dozierała pilnie postępu i nauki. Założyła mały szpital przy probostwie, a utrzymywany doktór, na okół radę i pomoc niósł nieszczęśliwym. Niedość jej było na tem: w każdej niedoli, w każdem utrapieniu, każdy z nich znalazł pienięźną pomoc, tak że w niedługim czasie, lud tak przywiązał się do niej, iż czcił ją i kochał jak matkę swoją. I wsie które należały do niej, odznaczały się porządkiem i czystością, a lud moralny i trzeźwy, przykładem na okolice. Tekla oddana z duszą tym obowiązkom, miała dziwny spokój w sobie, i nieraz rzewne, czarowne chwile cichego, wyższego szczęścia, które się opisać nieda, które się nie w każdej pomieści piersi, nie każdy pojmie, a które dla każdego jest tak przystępne, tak bliskie każdego!... szczęście dobrych uczynków i miłosierdzia.

Z początku miała wiele do zwalczenia przeszkód, już to ze strony ludu, który z razu z obojętnością i niechęcią przyjmował naukę, już też od brata i krewnych, którzy dziwili się jej postępowaniu, śmiali się z niej nazywając ją hrabiną-marzycielką, egzaltowaną. Tekla stałością swoją zwalczyła wszystkie przeszkody, i niezmiennie z jednem ciągle poświęceniem oddawała się raz powziętemu zadaniu.

Drugi jej jeszcze pozostał obowiązek, którego ważność poczuła także. Widziała ona obojętne i chłodne pożycie brata z żoną, widziała słabość charakteru Leona, a w Henryce niepojęcie zupełne Polki i matki, bolało ją to mocno tem więcej, im w lata podrastała Jadwisia, stając się z dniem każdym podobniejszą do aniołka z Murilla obrazu. Przywiązała się też Tekla do Jadwisi mocno, mając ją często oddaną pod opiekę, gdy hrabstwo bawili za granicą, z czasem poznając jej głębokie usposobienie, jej umysł giętki i pojętny, i serce skłonne do przyjmowania czułych i dobrych wrażeń, postanowiła opiekować się nią ciągle, wyrobić z niej dziewicę — dziewicę Polkę.

Temu jej postanowieniu stała szczególniej hrabina na przeszkodzie, która od lat najmłodszych chciała Jadwisię oddać pod opiekę bony francuskiej. Wtedy Tekla stałe powzięła postanowienie oprzeć się temu i innym kierunkiem prowadzić wychowanie Jadwisi. Chęci jej poparł Leon, tem bardziej, iż Tekla cały swój majątek zapisywała Jadwisi z tym warunkiem, iż do lat dwudziestu będzie się nią wyłącznie zajmować. Hrabina długo niechciała na ten warunek przystać, lecz wyjazd na dłuższy czas za granicę, i brak pod ręką bony, znaglił ją do przyjęcia tego układu.

Odtąd Jadwisia była nieodłącznie przy Tekli i dobrą w niej znalazła mistrzynię.

Tekla bowiem niemiała chwil nudy w swem życiu, ani ją chwytała excentryczna egzaltacya, ani żółć i gorycz zatruła serce, ani bigotyzm zajął prawdziwą religię, bo trzeźwe i poczciwe jej serce, umysł wyższem wykształceniem obdarzony, w końcu wiara i miłość nasuwały jej pod rękę tyle obowiązków, tyle co dnia stwarzały nowych, iż im zaledwie podołać mogła.

Rzewny też był stosunek Tekli z Jadwisią.

Jadwisia rosnąc w lata jak małe ptaszę, garnęła się z całą wiarą pod skrzydła Tekli, widząc w niej serca tyle, tyle cnót w codziennem życiu, stwierdzonych dowodnie, przejmowała się niemi cała. Starała się też Tekla o jej wykształcenie, sama uczyła ją wielu przedmiotów, lecz nauka ta niebyła książkowa, sucha i nudna; przeciwnie Tekla umiała ją na atomy rozbić, i zwolna ponętnie podawać ją z początku Jadwisi, aż dziewcze samo polubiło ją i pracowało samo. Tekla niespuszczała jej nigdy z oka, chciała ją rozmiłować w życiu wiejskiem, chciała przelać w nią cały czar ciszy i pracy wiejskiej, i tych obowiązków, jakie ją w przyszłości czekały, brała ją też z sobą zawsze, czy to idąc z pomocą do chorego, czy to odwiedzając szkółki. Starała się ona zawsze zaszczepić w sercu swej wychowanki miłość dla tego ludu, z którym miała przeżyć życie, pokazać jego dobre strony, i obowiązek jaki spada na tych, którym Bóg dał więcej mienia i światła, by rozjaśnili drogę ciemnym i ubogim. Starania jej wszelkie nie były marne. Jadwisia przejmowała się do głębi słowami ciotki, wcielała się, rzec można, w szczęście wiejskiego życia tak, że umiała roić i marzyć o najdrobniejszym jego odcieniu. Tekla nieodrywała jej od świata zupełnie. Przeciwnie, starała się ją zapoznać z jego zwyczajami i wymaganiami, lecz przedstawić umiała zręcznie próżnię i czczość, jaka w nim mieszka, umiała ją oburzyć na życie bez celu i pracy. I rosła Jadwisia z sercem zdrowem i szlachetnem, z umysłem pełnym jasnego światła i polotu. Przytem wszystkiem Tekla jako sama Polka, jakżeż prawe wyobrażenia wpajała w Jadwisię; nie egzaltowała w niej uczucia ojczystego, niepodnosiła do niedościgłych wyżyn; przeciwnie, uczucie to starała się w życie, w czyny przelać. Bo łatwo mówić o ojczyznie, łatwo deklamować piękne patryotyczne frazesa, świecące jak bańki mydlane, a samemu iść inną zupełnie drogą... być Polką, to być zawsze i wszędzie. Taką Tekla chciała mieć Jadwisię, i taką Jadwisia była! — u niej myśl każda po Bogu, zwracała się ku tej Polsce, którą już lat tyle — tyle pokoleń! modli, kocha, za którą tyle łez i krwi leje.

Gdy rodzice Jadwisi wracali z zagranicy, Tekla usuwała nieco opiekę swoją, chcąc zostawić nienaruszony stosunek święty między niemi. Jadwisia nie czuła tego, jak Tekla, jej matkę stawiała w zastępstwie, tak, iż Jadwisia ślepo i serdecznie kochała matkę... O! wtedy nieraz ból i cierpienie łzy gorące wywoływały z oczów... lecz umiała panować nad sobą, spokojem i rezygnacyą. Wzbraniała się tylko słuchać rad, jakich jej Leon udzielał... i kierunku wychowania, jakie kreśliła Henryka. Kiedy ta chciała koniecznie Francuzkę guwernantkę przyjąć do Jadwisi, po długiej walce ustąpiła dla zgody. Lecz poczciwą panią Guerlin, która była Bogu duszę winna, która prócz dobrego serca, miała sporą dozę śmieszności, długo studyowała pierwej, za nim widząc w niej dobrą kobietę, niezbroniła uczyć Jadwisi.

Spyta kto zapewne co się z Zygmuntem działo. Zygmunt lata trawił w emigracyi, pracował nad sobą z braćmi, których kłótnie dzieliły, i należał do tych, którzy myśleli najgoręcej o powrocie do kraju... lecz nieprzechodźmy zdarzeń... Tak lat przeszło czternaście, bo łączymy się w tej chwili z tokiem naszego szkicu, jesteśmy w 1845 roku. Wiele jeszcze szczegółów należałoby opisać, wypadało by się wkraść chwilkę w serce Jadwisi, i podsłuchać jej rojenia dziewczęce, lecz to odkładamy na później.

Tekla zajmowała jak wiemy lewe skrzydło pałacu, bo chociaż w majątku swoim miała wygodne pomieszkanie, dla Jadwisi jednak i dla siebie po części, mieszkała stale w Podgórny.

Pomieszkanie jej było poważne i skromne zarazem, nie było w niem żadnych błyskotek i drobiazgów, lecz ta surowa powaga, która odpowiadała jej sierocemu na świecie stanowisku i latom niemłodym. W sypialnym pokoju lubiła przebywać najczęściej, w nim kwiatów było dużo, i meble czarną obite skórą. Tekla nigdy nie była piękną, z latami jednakże twarz jej nabrała wyrazu dziwnej słodyczy i dobroci, i tej powagi, która zdobiąc niewiastę, w każdym cześć budzi.

Tego samego dnia, w którym hrabstwo przy śniadaniu układali przyszłe losy Jadwisi, Tekla po południu siedziała w swym sypialnym pokoju, przed stolikiem, na którym leżały wszystkie przybory do pisania, i list zaczęty, sama zaś podparła czoło ręką, i w głębokiej utonęła zadumie. Po długiej chwili, obudziła się z marzeń, chwyciła pióro i zaczęła pisać szybko. Myśli jej jednak widać przyciskał jakiś wewnętrzny niepokój, bo znów odłożyła pióro i rzekła cicho:

— Gdyby się ich myśl chwyciła szalona! o Boże! Boże, a tu taka cisza! — taka obojętność w kraju! — i łza stoczyła się po zmarszczonem licu — tak dawno nie mam wieści od niego! niewiem co za przeczucie szepcze mi ciągle, że jakaś straszna nad nami zawisła przyszłość. . Lud?... oni może myślą że lud powstanie! alboż lud wie, co to Polska? trzeba go pierwej z tego upadku podnieść, oświecić, trzeba mu szlachetne

rozbudzić uczucie, a wtedy... nie!... nie!... zlituj się Panie nad nami!... — I z febrycznym niepokojem list pisała dalej... Kiedy już list kończyła, zapukał ktoś z cicha do jej pokoju i niebawem wsunęła się niziutka gruba, okrągła postać guwernantki Francuzki, pani Guerlin. Zabawna to była osoba, zawsze wesoła i w dobrym humorze, chociaż wiecznie jej było zimno, i jak rok długi zęby ją bolały, dla tego też miała na sobie przynajmniej czworakiego gatunku salopki i mantylki, i twarz grubą watowaną żółtą przywiązywała chustką.

— A *Mademoiseille* Tekla pisze, przepraszam, nieprzeszkadzam — rzekła Francuzka po polsku, łamiąc sobie język, ile mogła tylko, bo wiedziała, iż to przyjemność robiło Tekli — śmiała się sama ze swej wymowy. Jadwisia nieraz na żarty kazała jej powtarzać najtrudniejsze słowa, które pani Guerlin najpocieszniej wymawiała, bała ona się też jak ognia słów, w których rz, szcz, przychodziło.

— Proszę pani, czem mogę służyć — wstając spytała Tekla.

— *Vous savez Madame* ząb boli — strzymała się Francuzka i namyśliła się długo zanim śmiejąc się wymówiła słowo, w którym rz i sz było — przyszłam prosić o lekarstwo, które mi bardzo pomaga.

— A jakże Jadwisia? — spytała Tekla,

— Głowa ją boli troche, ale to przejdzie... *vous savez*, zirytowała się rano, *Mr le Comte* coś się pogniewał na nią.

Tekla poszła do małej szafki, i znalazłszy żądane lekarstwo, podała je guwernantce.

— *Merci Mselle*... taka dobra, dziękuję, powiadam że niema jak żyć z Polakami, gdyby nie tak zimno.

— Już dzisiaj się pani nie może na zimno skarżyć, upał jak w Marsylii.

— *Non pas... non pas*... zimno zawsze.

Zaśmiała się Tekla z ruchów Francuzki i dodała:

— Szczęściem dla pani, że niema dziś pana Józefa, niepozwolił by pani pewnie chodzić w tylu salopach.

— A *Mr Joseph un* psotnik.... ale był w Paryżu, ho! ho!...

Tekla chciała już skończyć rozmowę, lecz nie tak to łatwo było pozbyć się Francuzki, która namiętnie konwersacyę lubiła.

— *Mr Joseph un charmant garçon*... ale ja się coś domyślam?... ho! od dawna... — i skrycie palec do ust położyła, i jakiś całą postacią zrobiła ruch tajemniczy.

— Co takiego? wesoło spytała Tekla.

— Nie mogę powiedzieć, *Mle* zajęta, a ja muszę iść przyłożyć lekarstwo, niemam czasu... — a jednak nieruszała się z miejsca, tylko widoczna było, iż chciała być o tajemnicę proszoną.

— Chwilkę mam wolną, to pani będzie tak dobra i nieodejdzie odemnie, i udzieli mi spostrzeżeń swoich.

— To chwilkę odpocznę — odparła Francuzka—*vous etez si bonne.*

— Co to za sekret pani odgadła o panu Józefie? — spytała Tekla.

— Domyślam się *un grand secret du coeur*. — Poczciwa Francuzica zawsze i wszędzie, i u wszystkich odgadywała tajemnice uczuciowe, było to widoczną u niej słabością, wszystko jej było jedno, kto w kim, ale dość że się zawsze kochać musiał, śmiano się z niej, żartowano — ale to nie przeszkadzało, żeby ona nowych nieodgadywała węzłów miłosnych.

— Co takiego? — spytała surowiej Tekla.

— Nic złego! o nic, tylko tak uważam że... że...

— Że co?... spytała poważnie tą razą Tekla.

— Że pan Józef się kocha. Tekla się zaśmiała.

— *Madmoiselle, vous riez, a c' est bien*, i ja kontenta także, bo pan Józef bardzo dobry, i będzie śliczna para jak się pobiorą...

— Ale z kim?

— Jakto? *vous ne savez pas*? Pan Józef się kocha i to od dawna w Jadwisi... chowałam sekret *mais à vous*...

— Zkąd pani wie? — spytała po chwili namysłu Tekla.

— Nikt mi nie mówił, *seulement en combinant vous savez* i to...

Tekla spojrzała surowo w oczy Francuzki, i namyśliwszy się rzekła:

— Spodziewam się znając panią, iż tajemnica, którąś niby odgadła, zostanie przy niej, znam zalety pani i wiem żeś mi to powiedziała z dobrego serca! inaczej...

— A przepraszam *Mselle*, ja nic nie powiedziała złego.

— Nic złego, ale czasem lepiej nic nie mówić, niżeli tworzyć domysły... spodziewam się że to niewyjdzie dalej z ust pani.

Zmięszała się guwernantka na ostatnie słowa, i po chwili wyszła cicho z pokoju. Tekla zostawszy samą przeszła się kilka razy szybko i rzekła do siebie:

— Tak, wiem, Józef kocha Jadwisię, kocha ją prawdziwie, on jej godnym, patrzę na niego i widzę. Szczery, szlachetny w nim charakter... niech się dzieje twoja wola Panie, trzeba będzie powiedzieć Leonowi i Henryce... przykry obowiązek.

(C. d. n.)

KRONIKA.

Ostatni z Jagiellonów, słabością złamany Zygmunt August, którego śmierć w Knyszynie (1572) położyła węgielny kamień przyszłych niedoli i elekcyj, niszczących odtąd Polskę — ten Zygmunt August wiekopomnym faktem na najdroższą zasłużył sobie pamięć u potomnych. Tym faktem była *unia* Litwy z Polską zawarta na sejmie lubelskim wr.1569, dnia 12go sierpnia zamkniętym. Pamięć tego jedynego w dziejach ludzkości zbratania się dwóch narodów, pozostanie dla nas zawsze świętą religią przeszłości, i nauką: jakich to cudów prawdziwa miłość, zgoda i jedność dokazać są zdolne.

Rocznicą tej wielkiej dziejowej pamiątki, obchodziliśmy też uroczyście. D. 12 sierpnia po wszystkich kościołach Krakowa odbywały się solenne nabożeństwa. W kościele Najświętszej Maryi Panny zgromadziło się kilka tysięcy ludzi. Po podniesieniu zabrzmiała z wszystkich serc pieśń— co niegdyś naszym „hymnem ludu“ bywała. Na nabożeństwie tem znajdowały się i cechy z chorągwiami. Sklepy cały dzień były pozamykane. Wieczorem tłumy ludu przechadzały się po rynku.

Rozpoczęta illuminacya przez władzę policyjną wstrzymaną została.

Z Warszawy i innych miast Królestwa Polskiego donoszą nam o odprawionynh tam w tym dniu uroczystościach.

Wiadomość literacka.

W Lipsku wyszła niedawno broszura p. Marcellego Dłużniewskiego p. t.: „Dawna Polska ze stanowiska chrześciańskiego.“ — Ocenn i krytyks rzeczywistą tego dzieła wcale niepotrzebnego nam dzisiaj, gdy od filozofii coś ważniejszego, nam na myśli, Ks. W. Serwatowski napisał do „Czasu.“

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk. Antoni Rother.